BIERNACCY, ŁUKASZKIEWICZ, WIENIAWA,
Były MINISTER, Uchodźcy w USA itd. itd. w TYM numerze 'Osy".

OSA

PISMO SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNE THE POLISH MAGAZINE OF HUMOR AND SATIRE

Nr. 4 (15) — Rok II. (Vol. II). NEW YORK, N. Y., KWIECIEŃ (APRIL) 1941. CENA Nr. 10c



AJAKSY DWA (Objaśnienie ilustracji wewnątrz numeru

"ZAGROŻENI"

(Z Europy otrzymała "Osa" ten wiersz, wpisany do książki pokładowej Kapitana S.S. "Warszawa", który przewoził polskich uchodźców z Rumunii i Grecji na Cypr i do Palestyny).

Wśród splotu poręczy, schodków i pokładów
kręci się — F I K C J A.
Zdyszana, zgoniona, otumaniona i tumaniąca
pędzi ekipą przez kraj, kraje, lądy i morza.
To ciągle CI SAMI, ewakuowani
z rozkazu i nakazu G Ł U P O T Y,
jadą od września ubiegłego roku — w tłoku:
M I N I S T R Y,
posły, dygnitarze i filistry korporacji
WZAJEMNEJ ADORACJI.
Toboły, kufry, żony, psy, kanarki
i rozmaite P A R K I
podejrzanej konduity,
wszystko, co należało D O E L I T Y,
zbiegło się wśród pokładów "Warszawy"
i c z e k a....
Czeka na odjazd, co już blisko
da zapomogę, opiekę, schronisko,
gdzie — podobnie jak wczoraj —
za obleśny uśmiech i wyimaginowane zasługi
wykłuje się nowa posadka, co pokryje długi —
b r y d ż o w e.
Bo, proszę Państwa, choć tyle lat
chłeptało się U Ż Ł O B U
NA KOSZT PAŃSTWA,
brydż był kosztowną imprezą.
Był nałogiem, co przysłaniał głupotę
i P O D Ł O Ś Ć!
Zresztą dość. Powiem krótko:
Wielcy i mali Polskę
W KARTY PRZEGRYWALI,
zamiast P R A C O W A Ć OFIARNIE,
Bo wszystko to, co się tutaj garnie,
rozpiera... rozpycha... i krzyczy,
to STARZY ZNAJOMI!
Nikt nie przeczy, że pełno ich było w Polsce,
że teraz ci niepoprawni FARAZEUSZE
za N A R O D U F U N D U S Z E
uprawiają — t u r y s t y k ę.
I bez żenady, podobnie jak tamte brygady,
stworzywszy jeszcze jedną legendę zasługi
ryczą jak świat szeroki i długi:
"Jesteśmyzagrożeni!—polityką odniemczania—
ja, moja żona, troje dzieci, pies, teściowa
i służąca—Frania;
wywieźcie nas na Cypr, na koniec świata,
bom ja PERSONA GRATA!!!

— — — — — —

Otóż, Komendancie, takich "niezłomnych" egoistów
wieziesz na "Warszawie" przynajmniej ze trzystu.
Ciężki to bagaż...
Życzę Ci więc pamiętać o tem,
żeby — dla umniejszenia tonnażu —
NIE ZABIERAĆ tego "cennego" bagażu
D O P O L S K I z powrotem.

— — — — — —

Na pokładzie S.S. "Warszawa"
dnia 12 listopada 1940 r.

-ŁAJDACCY BIERNACCY-

Gdy w rozmowie padnie nazwisko "Biernacki", każdy sądzi, że idzie o pułk. KOSTKA BIERNACKIEGO, tymczasem jest jeszcze drugi, CIEMNY TYP tego samego nazwiska, mianowicie generał DĄB-BIERNACKI.

Tylko pokrótce streścimy tu ponure wyczyny KOSTKA, gdyż z pewnością zna je większość Rodaków. Ale mało kto TUTAJ słyszał o ZBRODNICZYCH MACHINACJACH gen. Dąb-Biernackiego, który już po wrześniowej tragedii Polski, hen za granicą HANIEBNIE SZKODZIŁ OJCZYŹNIE, dopóki w końcu jego samego nie unieszkodliwiono. A więc najpierw o Kostku słów kilka...

ZBRODNIA JEDNA Z WIELU

Kostek Biernacki jeszcze w Legionach słynął z okrucieństw i sadystycznych upodobań. Gdy Polska w r. 1918 odzyskała niepodległość, prawie cała 1-sza Brygada rozpoczęła olśniewający "Blitzkrieg" na rangi, posady, synekury. Kostek, mimo wielkiego, garbatego nosa, musiał mieć kiepski węch, skoro upolował dla siebie tylko stopień pułkownika i stanowisko kacyka w odległym od stolicy Przemyślu.

Spragnieni jeszcze lepszych "dżiabów", byli Legioniści zrobili w maju r. 1926 krwawy zamach stanu i uraczyli Polskę SANACJĄ, czyli zamaskowaną dyktaturą, o której ZBRODNIACH napiszemy obszerniej innym razem. Jedną z tych zbrodni było PORWANIE w nocy z 9 na 10 września 1930 r. najbardziej zasłużonych przywódców polskiej demokracji i więzienie ich bez wyroku sądowego przez szereg miesięcy w Brześciu. Tam mieli oni być "WYLECZENI Z DEMOKRATYCZNLCH PRZEKONAŃ" przy pomocy tortur fizycznych i moralnych, więc do przeprowadzenia takiej "kuracji" nadawał się najlepiej notoryczny okrutnik, Kostek Biernacki.

POSTAĆ NAJBARDZIEJ MAKABRYCZNA

Kostek ze zleconej mu "misji" wywiązał się świetnie. Tylko w GEPEU lub w GESTAPO możnaby znaleźć katów równie pomysłowych, jak on. Bił więźniów nieludzko, lecz zwykle owiniętych w mokre koce, by ślady chłosty były jak najmniejsze. Przy gorszych torturach kazał puszczać w ruch motory aut, aby zagłuszyć ryk bólu męczenników. Innym swoim ofiarom polecał przygotować się na śmierć, ustawiał je pod murem, tyłem do plutonu żołnierzy, którzy na dany znak dawali salwę, lecz ponad głowami omdlewających z nadmiaru wrażeń skazańców.

Oto ledwie tysięczna część dokładnie zaprotokułowanych wyczynów sadysty Kostka, którego potem za to potępiło całe polskie społeczeństwo. Nawet sanatorzy, ci nieliczni, uczciwi. Przeciętni sanatorzy milczeli jakiś czas i zanosiło się na to, że Kostek Biernacki, ta NAJBARDZIEJ MAKABRYCZNA POSTAĆ oswobodzonej Polski, będzie musiał wyjechać z kraju na zawsze. Aliści znalazł sobie obrońcę w osobie dalekiego kuzyna, generała Dąb-Biernackiego. Ten publicznie ujął się za wyklętym tak gorąco, że sanacyjny rząd uznał za stosowne nagrodzić "zasługi" brzeskiego ZBIRA i ZAMIANOWAŁ go WOJEWODĄ.

DYWERSJA I DENUUNCJACJE

Podczas wojny w Polsce nie słyszeliśmy nic o waleczności pp. Biernackich, ba, nie słyszeliśmy o nich w ogóle! No cóż; uzbrojeni po zęby Niemcy, to nie to, co bezbronni więźniowie. Więc przepadł bez śladu krwawy Kostek (oby na zawsze!), a dzielny w gębie Dąb przeflancował się żwawo do Francji, gdzie tworzyła się nowa armia polska. I co, czy zaciągnął się do wojska? Ha, ha, ha, ha, ha! Koń by się uśmiał z tak "niedorzecznego" pytania.

Generał Dąb-Biernacki nie tylko, że do wojska polskiego wstąpić NIE CHCIAŁ, choć ofiarowano mu niezasłużenie wysokie stanowisko, lecz ROZPOCZĄŁ AKCJĘ DYWERSYJNĄ! Akcja ta, prowadzona także przez innych sanatorów, była skierowana PRZECIWKO TWORZENIU ARMII POLSKIEJ na terenie państw sojuszniczych. Akcja ta była prowadzona przy pomocy spiskowania z francuskimi pacyfistami i defetystami, zmierzającymi do ZAWARCIA "BIAŁEGO" POKOJU Z HITLEREM! I przy pomocy ohydnych denuncjacyj, w których własny ZAMIAR ZDRADY NARODU zarzucano RZĄDOWI JEDNOŚCI NARODOWEJ, który walczył i aż do zwycięskiego końca walczyć chce z Niemcami. I opublikuje się kiedyś monstrualny w swej podłości list, jaki gen. Dąb-Biernacki wystosował do p. Lebrun'a, prezydenta Francji!

INTRYGI W ANGLII

Gdy runął front francuski, sanacyjnym dywersantom i denuncjantom zamarzył się przede wszystkim nowy... ZAMACH STANU. Uznali bowiem, że gen. Sikorski za mało troszczy się o ich ewakuację do Ameryki, czy Australii, a za wiele przebywa z żołnierzami, osłaniającymi odwrót armij francuskich. Istotnie, gen. Sikorski zdecydował się

(Dokończenie na stronie 4-tej)

OSA

(THE WASP)

The Polish Magazine of Humor and Satire

523 EAST 77th STREET, APARTM. 83

NEW YORK, N. Y. — U.S.A.

Phone: REgent 7-0903

Editor in Chief: Dr. ANTONI MARCZYNSKI

SUBSCRIPTION RATES (PRENUMERATA)

Three months (kwartalna) $1.25
Six months (półroczna) $2.50
One year (roczna) $5.00

WE PLEDGE ALLEGIANCE TO THE FLAG OF THE UNITED STATES OF AMERICA AND TO THE REPUBLIC FOR WHICH IT STANDS, ONE NATION INDIVISIBLE, WITH LIBERTY AND JUSTICE FOR ALL.

WAŻNE WYJAŚNIENIE

"OSA" pragnie wychodzić co tydzień i na pewno kiedyś tygodnikiem— będzie. Lecz na razie — z powodu braku pieniędzy — musi wychodzić w dłuższych okresach czasu. Pomimo to ani Prenumeratorzy obecni, ani przyszli nie poniosą absolutnie

żadnej straty!

Bowiem, kto zapłacił, lub zapłaci prenumeratę za kwartał, (t. j. $1.25) otrzyma 13 kolejnych numerów "OSY", kto zapłacił $2.50, dostanie ich 26, a kto wpłacił $5.00, otrzyma 52 numery "OSY".

W ten sposób k a ż d y Prenumerator dostanie to, co Mu się słusznie należy, tylko w ciągu nieco dłuższego czasu, niż przewidywało się przy narodzinach "OSY".

Łajdaccy Biernaccy

(Dokończenie ze strony 3-ciej)

opuścić wojsko na jeden dzień dopiero wówczas, gdy premier Churchill wysłał po niego specjalny samolot wojskowy. Na konferencji odbytej w Londynie 19-go czerwca, Churchill zgodził sę na przewiezienie wojska polskiego do Anglii i tegoż dnia gen. Sikorski wrócił do Francji.

Nie wszystkie dywizje polskie udało się uratować, to wiemy. Jedna dostała się do niewoli i jedna została nternowana w Szwajcarii. Lecz resztę odstawiono do Anglii, po czym wybrał się tam również gen. Sikorski. Dywersanci i denuncjanci wyprzedzili go o kilka tygodni i nie próżnowali oczywiście. Gen. Dąb-Biernacki zasypywał Anglików odbitkami różnych listów z fałszywymi oskarżeniami, a jego pomocnik pułkownik Cz. (pełnego nazwiska nie podajemy, gdyż człowiek ten już nie żyje), masowo zwalniał z wojska najzdrowszych ludzi, jako rzekomo niezdolnych.

EPILOG ZA SŁABY

Co stało się dnia 18-go lipca 1940 r., pisać dziś nie chcemy, lecz zapamiętajcie, ZAPISZCIE SOBIE TĘ DATĘ! Na razie niech Wam, Czytelnicy, wystarczy uspokajające zapewnienie, że TYM RAZEM NIE UDAŁO SIĘ SANACJI! Nie udało się głównie dzięki patriotycznemu stanowisku, jakie zajęła POLSKA ARMIA! Pułkownik Cz. w poczuciu swej winy popełnił samobójstwo, lecz gen. Dąb-Biernacki ani do tego niezdolny. Ograniczył się do wystąpienia z wojska, a ponieważ intrygował dalej, nawet flegmatyczni Anglicy stracili swą angielską flegmę i cywila Dąb-Biernackiego wsadzili do więzienia. A niestety jeszcze cieszą się wolnością jego b. wspólnicy, Kościałkowski, Grażyński, Rajchman, Ścieżyński, Galinat, Łukasiewicz, Prądzyńska i generał Burhardt-Bukacki, 1-szy mąż 2-giej żony Becka. Ale sąd w Nowej Polsce "zaopiekuje się" nimi, a synonimem łotrostwa staną się ŁAJDACCY BIERNACCY.

SENNIK NIEZRÓWNANY,
BO WYPRÓBOWANY

(Począwszy od lutego 1941 r. drukujemy w OSIE 'na raty' jej niezwykły SENNIK, którego małą część zamieszczamy poniżej. Kto chce skompletować sobie wszystkie części tego SENNIKA, niech zrobi to co radzimy na stronie 4-tej).

EKSPLOZJA
Wyjdzie na jaw Twoja wielka tajemnica, z czego wyniknie jeszcze większa awantura, ew. przeplatana rękoczynami; 13.26.78.104.520.

EKSTAZA
Jeśli możesz, stań na ślubnym kobiercu co prędzej! Jeżeli jednak to głupstwo już zrobiłeś, spełniaj swe obowiązki małżeńskie sumienniej, niż dotąd; 4.16.32.80.759.

ELEGANT
Grozi Ci spotkanie z wielkim durniem; 11.66.88.999.

ELEKTRYKA
Jakiś wydatek, ale pożyteczny. Wydatek ten przyjmuje na siebie Skarb Państwa, o ile spełni się komuś trochę niemiły sen o krześle elektrycznym: 7.14.28.560.

EMERYT
Wizyta u zamożnych staruszków. W Polsce jednak, za rządów sanacji, sen o emerycie oznaczał, że poznasz jednego ze 150.000 młodych oficerów, lub urzędników, spensjonowanych dla zrobienia miejsca wypróbowanym prorządowcom; 28.29.30.471.

EMIGRANT
Spotkasz kogoś, kto ma pełny portfel, ale pustki w głowie, bo żywi wstręt do czytania. Taki absolutny cymbał zwykle uważa się za człeka mądrego, więc pozwól mu gadać, a ubawisz się wspaniale! 5.10.75.864.

EPOLETY
Ciebie, lub kogoś z Twej rodziny czeka piękna kariera wojskowa; 1.24.35.-

ESTRADA
Wynudzisz się strasznie, więc nie czyń drugiemu, co Tobie nie miło i, gdy Ciebie na estradę poproszą, popisuj się jak najkrócej! 33.54.68.219.

EUNUCH
Bądź wierny, inaczej spotka Cię los Włochów w Abisynii. Jeśli jesteś kobietą, nie przyrzekaj swej ręki mężczyźnie, który ma cienki, piskliwy głos; 2.22.66.222.

EWA
Rzadki, niezwykły sen! Patrz pod "ADAM."

EWANGELIA
Otrzymasz dobre nowiny; 6.18.72.300.

EXPRES
W życiu Twym nastąpi szybko odmiana; 9.27.54.630.

FABRYKA
Pewny zarobek; kopnij więc tego, który będzie namawiał Cię do strejku; 3.15.42.900.

FAJKA
Przystępując do interesu, o którym myślisz, działaj powoli, rozważnie; 8.72.95.614.

FALA
Fale niepowodzeń i strat Cię zaleją, jeśli nie będziesz kształcił się i czytał choćby dwie godziny na dzień; 10.20.30.100.

FAMILIA
Bardzo pomyślny sen, ale ponieważ to jest SENNIK polski, patrz pod "RODZINA."

FANTY
Zabawa towarzyska urozmaicona twarzobiciem; 17.29.83.465.

FARBA
Zależy, jaka. Czarna oznacza ładny zarobek... dla pogrzebowego. Żółta: scenę zazdrości. Biała: czyste zamiary, jakie ktoś żywi wobec Ciebie. Niebieska: patrz pod "BOCIAN". Brunatna: obrabują Cię bandyci, lub naziści. Czerwona: bijatyka z komunistą, albo z pospolitym opryszkiem. Fioletowa: niewiadomo, czy dostaniesz rozgrzeszenie. Różowa, jak papier "Osy": rychłe wesele i powodzenie. Zielona: możesz nadal mieć nadzieję, lecz pomnij, czyją nadzieja jest matką! 12.36.48.720.

FASOLA
Posłyszysz jakby odgłosy strzałów. Bądź spokojny, nikt ranny nie będzie, a "strzelający" dozna wielkiej ulgi; 16.42.85.309.

FASZYSTA
Patrz "NAZISTA", lub "BANDYTA".

(Ciąg dalszy na stronie 6-ej)

SENNIK NIEZRÓWNANY

(Ciąg dalszy ze strony 5-ej)

FAWORKI
je się w karnawale, więc sen o nich wróży dość kosztowne zakończenie flirtu w karnawale zaczętego;23,57,91.

FEBRA
Zakocha się w Tobie ktoś znacznie starszy od Ciebie; 8,37,61,594.

FELCZER
Osoba, którą ów wyśniony felczer leczy, umrze wkrótce; jeśli tego pragniesz, nie wzywaj lekarza, lecz zostaw wolną rękę owemu znachorowi; 25,68,-89,704.

FIGA
Spotka Cię sromotny zawód; 31,71,101.

FILIŻANKA
Odwiedzi Cię kobieta, która—z Twojej winy—rozbije Ci kilka filiżanek... na głowie; 41,53,80,279.

FIOŁKI
Szalenie miły i korzystny sen; patrz pod "DZIEWANNA".

FIRANKA
Nie badaj cudzych tajemnic, gdyż tę ciekawość możesz przypłacić ciężkim uszkodzeniem Swego ciała; 19,28,54.

FLAGA
Bądź dobrym patriotą, bez litości demaskuj zdrajców, szpiegów, sabotażystów, w przeciwnym razie spotka Cię ich los haniebny; 2,16,58,70,944.

FLAKI
Ktoś zaprosi Cię na "flaczki po warszawsku", uczciwie zakropione wódką; 6,23,197.

FLASZKA
Miła strata czasu; patrz pod "BUTELKA".

FLET
Grozi Ci miłość platoniczna! Współczujemy szczerze; 13,26,113,717.

FLIRT
Spróbuj. Skoro w śnie poszło Ci łatwo, na jawie pójdzie tym bardziej; 29,30,87.

FOKI
Kupisz fokowe futro ze skórek króliczych; 69,84,357.

FOLWARK
Nieoczekiwanie — może w drodze spadku — otrzymasz piękną farmę; 35,42,70,161.

FONTANNA
Siknie Ci istny wodotrysk kłopotów przez to, że języka nie trzymasz za zębami; 7,17,34,680.

FOTEL
Czeka Cię życie wygodne, chyba, że był to fotel elektryczny; 4,14,28,560.

FORTEPIAN
Pokochasz dziewczynę, mającą nogi takie, jak ma fortepian. Drobiazg. Byłoby gorzej, gdyby ona tyle funtów, ile fortepian ważyła! Lub gdyby, jak on, miała trzy nogi! 3,30,60,90,120.

FOTOGRAFIA
własna, to korzystny sen, chyba, że spodziewasz się ujrzeć ją w "Listach Gończych" z napisem: $10.000 nagrody otrzyma ten, kto wskaże policji kryjówkę..." i tu Twoje nazwisko; 6,17,45,293.

FRYZIER
Skutki wręcz tragiczne, jeżeli śni się kobiecie, że jej golono brodę, lub mężczyźnie, że mu robiono wieczną ondulację. Naodwrót, w porządku; 21.

FUKSJA
Cudny sen! Patrz pod "FIOŁEK."

FUJARA
Osiągniesz korzyść z poznania poczciwego, dobrodusznego człowieka; 20, 40,80,100.

FUNDAMENT
oglądać,—wbrew Swej woli spędzisz noc w piwnicy; 32,54,98,761.

FURIA
czyli szewska pasja ogarnie Cię w tych dniach; 26,73,94,501.

(Ciąg dalszy w 16-ym N-rze "Osy")

LITOŚCI P. ŁUKASZKIEWICZ! ODDAJ TE PIENIĄDZE BIEDAKOWI!

Pan Józef JANIK, przybywszy dawno temu do USA, pracował tu bardzo ciężko, przez długi szereg lat ciułał cent do centa i w roku 1937 nazbierało mu się tych oszczędności przeszło 1,600 dolarów. Z tego jedną setkę Janik przesłał do Polski na "FUNDUSZ OBRONY NARODOWEJ", a półtora tysiąca miało stanowić ZABEZPIECZENIE JEGO STAROŚCI.

Gdzie ulokować takie pieniądze, jeżeli człek ma 5-ty krzyżyk na karku, lecz naharował się ciężko tak, jak gdyby przeżył na tym padole płaczu lat 80? Ano, w solidnym banku, skąd można każdej chwili wycofać potrzebną sumę. Aliści znalazł się KTOŚ, kto zdołał przekonać Janika, że lepiej zrobi, jeśli JEMU POŻYCZY ową sumę.

"PRZEWIDYWAŁ" DEWALUACJĘ DOLARA!

I Józef Janik pożyczył! Wzamian za 1.500 dolarów zapracowanych w pocie czoła, wzamian za krwawicę swojego życia, Janik dostał od tego pana ŚWISTEK PAPIERU. Na tym świstku dłużnik potwierdził odbiór sumy, przyrzekł płacić od niej odsetki i zobowiązał się — na życzenie Janika — oddać mu ten dług w ziemi, gdyby DOLAR ULEGŁ DEWALUACJI!!

Tak, Drodzy Czytelnicy! W styczniu 1938 r. ten dłużnik przewidywał możliwość DEWALUACJI DOLARA! I, nawiasem mówiąc, GŁÓWNIE DZIĘKI TEMU pożyczkę od Janika otrzymał! Za takie podrywanie zaufania do własnej waluty, dostawało się w Polsce kilka lat "WOLNEGO MIESZKANIA Z WIKTEM I OPIERUNKIEM" i z "TWARDYM ŁOŻEM" w każdą rocznicę wyroku; na szczęście jednak dla niezwykle przewidującego dłużnika, rzecz dziala się w New Yorku.

BEZ DACHU NAD GŁOWĄ

Ale wracajmy do tematu. Mijały miesiące, minęły dwa lata, a Janik na próżno czekał na wypłatę umówionych procentów od pożyczki. Dopóki miał pracę, był NAJCIERPLIWSZYM wierzycielem. Aż nagle stracił zajęcie, stał się bezrobotnym, a wkrótce także i bezdomnym. Zaczął tedy prosić dłużnika o zwrot choćby części pożyczonej sumy. Obiecano mu "na razie" $500, potem jeszcze mniej, ale skończyło się na obietnicach. Minął TRZECI ROK, a nieszczęsny dłużnik nie otrzymał ani odsetek, ani choćby części pożyczonej sumy.

Przygnębiło to schorowanego Janika tak, że nie poznałem go w pierwszej chwili, do tego stopnia się zmienił i postarzał. I nic w tym dziwnego. Toć nie ma dawnego zajęcia, ba, NIE MA DACHU NAD GŁOWĄ! Kątem nocuje tu i ówdzie, gdzie się zdarzy, podczas gdy jego wierzyciel...

OBROŃCA WYZYSKIWANYCH

"Któż, u licha, jest owym wierzycielem?!" przerwiecie mi zniecierpliwieni i może dodacie: "Czyż by znowu jaki ŁAPICHŁOP ŻERUJĄCY na naiwności polskich wychodźców?! Lub może jakie indywiduum z pod ciemnej gwiazdy?!"

Nic podobnego, Kochani Czytelnicy! Wierzycielem Józefa Janika jest pan redaktor CZESŁAW ŁUKASZKIEWICZ, znany w całej Ameryce dziennikarz i jakoby eks-pułkownik i popularny mówca wiecowy i namiętny piewca sanacyjnej legendy i zaciekły wróg Kościoła Katolickiego, a ostatnio także Kościoła Narodowego i autor paru tuzinów powieści wyszydzających kler i ongi poeta ludowy i założyciel PISMA LUDOWEGO "Wici" itd. itp. itd.

NIE MOŻE, CZY NIE CHCE?

Trudno na razie dociec, czy p. Łukaszkiewicz NIE CHCE Janikowi zwrócić pieniędzy, czy NIE MOŻE. Może nie może. Bo wprawdzie ma w Stanie Virginia w Hannover County piękną farmę "Rocketts", ma samochód, ma stały dochód za tasiemcowe artykuły z bardzo hojnie i solidnie płacącego tygodnika w Toledo, Ohio, ma dochody niestałe z nowych wydań swoich starych powieści i z przemówień na różnych publicznych zebraniach, ma pensję itd. w "Wiciach", posiadających już WŁASNĄ DRUKARNIĘ, etc. etc., ale ma obok tylu dochodów także pokaźne wydatki. N. p. samo mieszkanie w New Yorku przy eleganckiej Madison Ave. Nr. 1000 kosztuje go miesięcznie ca. 80 dolarów, a częste bywanie w restauracjach również pochłania sporo pieniędzy.

Dlatego jesteśmy skłonni przypuszczać, że chwilowo p. Cz. Łukaszkiewicz raczej nie może, niż nie chce oddać długu Janikowi W CAŁOŚCI NA RAZ. Czemuż jednak nie spłaca go na raty?! Dlaczego nie płaci choć odsetek, aby biedny wierzyciel miał za co żyć?! Czemu p. ŁUKASZKIEWICZ NIE CHCE DOSTRZEC NĘDZY, W JAKĄ — Z JEGO WINY — POPADŁ JÓZEF JJANIK?!

SPŁAĆ DŁUG, CZ. ŁUKASZKIEWICZU!

"Osa" nie twierdziła nigdy, — jak to czynią "Wici"— że jest PISMEM LUDOWYM, albo że broni tych, czy owych, OGŁUPIANYCH i WYZYSKIWANYCH. "Osa" jest pismem satyrycznym i humorystycznym, a satyra służy raczej do atakowania, niż do obrony. Lecz w wypadkach wyjątkowych (patrz Nr. 14-ty "Osy", obrona p. J. Potockiego i p. R. Kutyłowskiego) "Osa" woli być obrońcą, niż "prokuratorem" i tak właśnie jest tutaj. "Osie" serdecznie żal gorącego patrioty, zacnego, sumiennego, uczciwego i zbyt dobrodusznego p. Józefa Janika; dlatego "Osa" chowa swoje żądło, błagalnie składa przednie łapki i woła, prosi, zaklina:

"Litości, panie Łukaszkiewicz! Oddaj te pieniądze biedakowi! Oddawaj mu je choć w ratach, jeśli na raz nie możesz naprawdę! Wszakże od początku Swej działalności w USA srodze PIĘTNOWAŁEŚ i PIĘTNUJESZ TYCH, KTÓRZY jakoby TUMANIĄ, OGŁUPIAJĄ i WYZYSKUJĄ naiwnych Rodaków! Wszakże byłeś i jesteś (w każdym razie we własnym mniemaniu i w opinii wielu Swoich czytelników) OBROŃCĄ tych haniebnie WYZYSKIWANYCH i OSZUKIWANYCH! Czyżbyś nim być przestał po otrzymaniu od Józefa Janika półtora tysiąca dolarów?! Czyżbyś nagle zamierzał przejść na stronę WYZYSKIWACZY, których zawsze tak ostro potępiałeś?! Pułkowniku Czesławie Łukaszkiewiczu, uspokój te nasze obawy, czyli ZWRÓĆ Janikowi JEGO CIĘŻKO ZAPRACOWANE DOLARY, o których dewaluację tak bardzo się lękałeś; uchroń je przed najgorszą "dewaluacją", jaką byłoby zwlekanie z zapłatą do dnia głodowej śmierci wierzyciela. O, miej litość nad poczciwym, dobrodusznym, łatwowiernym Józefem Janikiem, który lada dzień zacznie PRZYMIERAĆ GŁODEM!"

UCHODŹCY W NEW YORKU

Polskich Uchodźców Wojennych Zrzeszenie
miało tu pierwsze "Walne Zgromadzenie";
nie wszyscy wzięli udział w tej zabawie,
boć New York ma ich cztery setki prawie,
z czego najwięcej (ha, pieniądz!) handlowców,
ich sekretarek, tudzież przemysłowców;
za nimi kroczą dawni urzędnicy,
inżynierowie, belfry i prawnicy,
a potem inne zawody w s z e l a k i e,
z wyjątkiem tylko dwóch, co skromne takie,
że spytasz (widząc tytułów procesje):
"miał-że kto w Polsce tak liche profesje?"
pośród uchodźców wciąż się nie spotyka
polskiego KMIECIA, ani ROBOTNIKA!

Uchodźcy uszli z daleka, nie z bliska,
lecz jakże bliskie! są nam te nazwiska:
Alembik, Alter, Atlas i Appenszlak,
Taube, Taubenfeld, Tauber i Taubenszlag,
Balsam i Benis, Braunschweig, Bobotkowa,
pani Beck z synem — była ministrowa—,
Berlinerblau, Szper, Wittemberg, Witenberg,
Libkow, Herz, Kugiel i młodszy Fitelberg,
Rathaus, Rey, Sztybel, Apfelbaum, Rittermann,
literat Wittlin i skrzypek Huberman,
Szyk, dwa Kanarki, Szatensztajn i Muehlstein,
Mortkowicz, Lilith, Minz, Artur Rubinstein,
albo ci, co już mają "ski": Czauczyński
i młody żonkoś, stary Ryś Ordyński.

Jeszcze liczniejsi, za to mniej bogaci
są wśród uchodźców ci rdzenni Sarmaci,
zwłaszcza prawdziwi i pseudo-hrabiowie,
lecz innym razem o nich sie opowie;
dziś poprzestańmy już na średnim stanie,
który Ty prowadź, KUCHARZEWSKI Janie;
oto MOŚCICKI, syn eks-prezydenta,
sam—ile przegrał w karty—nie pamięta,
to lepiej wie ten, co był podatnikiem;
rangą nad KOCEM d'OZON, pułkownikiem
góruje znany WIENIAWA generał,
lecz z Bonaparte'm też by nie zadzierał,
a mamy właśnie tu Napoleona!,
chociaż cywila, prezesa Korzona.

Pośród artystów windujmy na górę
Jasia KIEPURĘ i Władka KIEPURĘ,
Jadzię SMOSARSKĄ, Jana BONECKIEGO,
M. MODZELEWSKĄ, no i SIELAŃSKIEGO;
nad malarzami CYBISY królują,
a ROZWADOWSKA, NOWICKA tańcują,
poza tym zawsze chętnie jest gotowa
tańczyć: L. NESTOR, śpiewać: DRESZEROWA;
DAN ma chór nowy, a SZAMOTA troski,
że bez roweru na scenie grać musi;
nikogo bieda więc tutaj nie dusi.
niektórzy tyją, tylko GURANOWSKI,
choć ma "dziab" świetny, (maluje kościoły)
z przyzwyczajenia stęka, że jest goły.

W spisie uchodźców nie wolno, laboga!
pominąć panów: Repeczkę, Seroga,
aż trzech Borkowskich, Koźmiana, Nowaka...
och, lista nazwisk jeszcze długa taka,
lecz czas najwyższy złożyć sprawozdanie,
jak się odbyło to "Walne Zebranie":
Przewodniczącym wybrano człowieka
dość ruchliwego, jak na bank "Be-Gie-Ka",
po czym przy świeżo zrodzonym statucie
wyładowały swe gadulstwa chucie
zacietrzewione adwokaty cztery
i zapalczywe nie mniej inżyniery;
słowem, jak zwykle, najwięcej gadali
ci, co z Warszawy najprędzej tu zwiali.

Po trzech godzinach namiętnej debaty
KANAREK rozdarł (tak w przenośni) szaty
i ryknął: "Kto wie, czy się nie przemyca
w tym gronie szpicel, albo Targowica!;
więc proponuję: — by uniknąć zdrady —
sześć razy wolniej prowadźmy obrady."
Przy głosowaniu projekt padł jak długi,
przez co KANAREK wlazł w patos raz drugi:
"Wyście zgwałcili tutaj demokrację!
na znak protestu, idę na kolację!",
krzyknął i wyszedł dumnie, hardo z sali,
bo mu zebrani, gdy szedł, brawo dali;
lecz braw najwięcej dostał MALINOWSKI,
gdy hurtem cofnął...swoje liczne wnioski.

(Dokończenie na stronicy 9-ej)

UCHODŹCY W NEW YORKU

(Dokończenie ze strony 8-ej)

Oprócz stu wniosków było tyleż wstawek
i do poprawki każdej pięć poprawek,
lecz gdy Kanarka na sali nie stało,
wódz opozycji, PENZIK gadał mało,
na całym froncie zwyciężył GIDYŃSKI
i mógł odpocząć sekretarz CIEPLIŃSKI.
Inni do domu hurmem się udali,
aż gdy trzydzieści osób było w sali,
"wnet" rozpoczęto nowych władz wybory;
poprzedni zarząd do usług wciąż skory
gotową listę odczytał łaskawie,
którą przyjęto błyskawicznie prawie.
Tak bywa zwykle, lecz powiedzcież sami,
czemu te farsy zwie się "wyborami"?!

Zarząd, ryczałtem "wybrany" tak ładnie,
wie z góry, jaki "dźiab" komu przypadnie,
lecz tu się stało to niezgody kością,
kogo uraczyć P R E Z E S A godnością,
więc urządzono tajne głosowanie.
Ponieważ w sali były także panie,
większe miał szanse KAWALER Centkiewicz,
niźli ŻONATY, chudy Protassewicz,
który w dodatku, jak mówią sąsiedzi,
u pani Jadzi POD PANTOFLEM siedzi.
Aliści właśnie jego tam wybrano,
więc N O M I N A L N I E ma prezesa miano,
lecz "Osa" wnosi okrzyk spontaniczny:
"Vivat Smosarska, prezesik FAKTYCZNY!"

OTO KARYKATURA RUBINSTEINA ARTURA



RÓŻNE METODY ODMŁADZANIA

Pani Helena RUBINSTEIN
o niewiast dba urodę
i umie szybko zrobić "fajn"
z leciwych kobiet—młode.

Wirtuoz Artur RUBINSTEIN
metody woli stare;
zgrzybiałe dusze panów, pań
odmładza gry swej czarem.

"Osie" zaś służy, bez dwóch zdań,
metoda odmłodzenia
tego wśród klanu RUBINSTEIN,
co daje ogłoszenia.

OSZCZĘDNI SZKOCI

Młody Mac Duff wraca do domu późno w nocy. Jego ojciec, który jeszcze nie śpi, odzywa się z przekąsem:

"Znowu chodziłeś z tą swoją dziewczyną?"

"Tak, ojcze. Czy cię to gniewa?"

"Gniewa mnie, boś pewnie znów wydał masę pieniędzy."

"Zaledwie dwa szylingi."

"Tylko tyle? No, to niedużo."

"Tak, ojcie. Ona tylko tyle miała przy sobie."

ZA DUŻO CZASU

"No wiesz! Zaledwie tydzień temu lekarz kazał ci brać zimne kąpiele, a ty już przerwałeś tę kurację?!"

"Musiałem. Zabierała mi za wiele czasu."

"Jak to! Przecież w wodzie przebywałeś nie więcej, niż dwie minuty."

"Tak, ale zanim zdecydowałem się wejść do tak zimnej wody, to trwało zawsze godzinę."

STRASZNA RECEPTA

Lekarz, zbadawszy dokładnie Wincentego Bibułę, notorycznego alkoholika, oświadcza mu życzliwie:

"Mogę panu doradzić tylko jedną rzecz: zamiast wypić kieliszek wódki, niech pan zje jabłko."

Bibuła Wincenty patrzy na lekarza oburzony.

Czyś doktór z byka spadł?! Każesz mi pan jeść dziennie 25 jabłek?!"

AMERYKAŃSKA WOJNA TROJAŃSKA

Począwszy od 13-go numeru "Osy" zamieszczamy w niej "na raty" straszliwą parodię ILIADY. Odpowiednikami homeryckich bogów i bohaterów, jacy walczyli pod Troją, są w tej "osianej" ILIADZIE NA WESOŁO najwybitniejsi Rodacy w Ameryce, zarówno "tubylcy", jak i tutejsi urzędowi przedstawiciele Polski. Znaczną ich część przedstawiliśmy w PIEŚNI PIERWSZEJ, podczas gdy PIEŚŃ DRUGA była poświęcona wyłącznie ACHI-YOLLESOWI, czyli redaktorowi P. P. Yollesowi. W PIEŚNI TRZECIEJ opiewa "Osa" dwóch AJAKSÓW, t. j. generała Wieniawę-Długoszewskiego i dra. Gawrońskiego, b. konsula gen. w Chicago, w PIEŚNI CZWARTEJ . . . itd. itd.

PIEŚŃ TRZECIA

(Patrz karykatura na stronie 1-szej).

Zastępy wiedzione przez
groźnego ACHI-YOLLESA
wzmocniło hen, w Cleveland
byłego konsula pióro;
dawniej, och, każdy się bał
Ajaksa-GAWRONIDESA,
który Polonię tu też
uraczyć chciał dyktaturą.

Później zasilił ich huf
pan Starszy Ajaks-WIENIAWA,
przystojny salonów lew,
posiadacz licznych orderów,
a zanim przyjechał tu,
już wyprzedziła go sława,
że dyplomata to jest
najlepszy . . . . wśród szwoleżerów.

Gdy takie Ajaksy dwa
nagle pochwycą za pióra
i zgodnie rozpoczną grzmieć
na łamach aż dwóch dzienników,
to (tak sądził każdy z nas)
rychło posypią się wióra
z ich wrogów, a może też
z ospałych zbyt sojuszników.

Lecz zawód sprawiły nam
w świeżym zawodzie pisarskim
sławne Ajaksy te dwa,
co piszą, strasznie jest nudne;
więc radę wypada im dać,
że w fachu cnym dziennikarskim
lepiej do nożyc się brać,
gdy pióro żmudne, czy trudne.

(Dalszy ciąg AMERYKAŃSKIEJ WOJNY TROJAŃSKIEJ w następnym numerze "OSY").

WŚRÓD UCHODŹCÓW

"Pan wybaczysz, panie . . . panie . . ."

"Celnikier jestem. . ."

". . . panie Celnikier, ale pan jesteś podobny do mi znajomej osoby, jak dwóch kropel mleka!"

"Owszem, nie powiem nie, bywa..."

"Co znaczy biwa? Jest! I już szeptam całą prawdę: Pan jesteś podobny do mojej żony! Te same włosy, te same oczy, tego samego nosa! Wszystko to samo, aż do wąsów . . ."

"Pan darujesz, ja nie mam wąsów."

"Pan nie, ale moja żona ma!"

WŚRÓD TUBYLCÓW

"Słuchajno, nie wiesz ty przypadkiem, co to takiego: Kolumb?"

"No ptak, wiadomo! Przecież się mówi: Jajka Kolumba."

Kto kradł i dziś żyje w trwodze,
krytykuje "OSĘ" srodze.

POLAK POMAGA NIEMCOM

POMOCNIK b. ministra BOBKOWSKIEGO—ZDRAJCĄ!

Podczas 1-szej Wojny Światowej uczęszczał do gimnazjum im. J. Sobieskiego w Krakowie niejaki Henryk SZATKOWSKI. Nomen omen. Wiadomo, co to jest SZATKOWANA kapusta, lecz że "takową" ma Henryś we łbie zamiast mózgu, nikt wówczas nie przeczuł. Bo świadectwa szkolne miał niezłe, dzięki swej chorobliwej ambicji, a później, po ukończeniu studiów uniwersyteckich, osięgnął nawet stopień doktora.

Pragnąc odegrać rolę ludowego leadera, dr. Szatkowski ożenił się z kobietą z ludu, z panną Stopkówną, GÓRALKĄ. Nie zrealizowawszy jednak przez to swoich marzeń, przyczepił się niemniej ambitnego krajana, który ożenił się znacznie rentowniej!

DRUGI KARIEROWICZ

Tym drugim był urzędnik Dyrekcji Kolejowej w Krakowie, p. Aleksander BOBKOWSKI, który—dzięki poślubieniu owdowiałej córki b. prezydenta Mościckiego, pani Zwisłockiej—raptownie awansował na wiceministra w Ministerstwie Komunikacji. Och, przy tak dobrym teściu mógł łatwo zostać nawet premierem, ale nie lubił siedzieć w Warszawie. Mając żyłkę do turystyki, p. Bobkowski podróżował wciąż przyjemnie na KOSZT PAŃSTWA z żoną i ze świtą. Oficjalnie zwały się te podróże: "badaniem zagranicznych ulepszeń komunikacyjnych, celem USPRAWNIENIA komunikacji krajowej."

Szczególnie pouczające musiały być badania p. wiceministra w Niemczech, podczas Olimpiady, lub w New Yorku (w maju 1939 r.) na World's Fair w "Amusement Area", t. j. w "Wesołym Miasteczku". I pożytek z nich był nielada, skoro potem, już w 4-tym dniu wojny były rząd rozpoczął NAJŚMIGLEJ USPRAWNIONĄ UCIECZKĘ z bohaterskiej Warszawy ku granicom Rumunii, z kochankami, kanarkami, kucharkami, kuferkami tudzież z żonami.

"DIE GORALEN—WYŻSZA RASA"

P. Bobkowski zwiał tedy "aż miło", lecz zabrakło samochodu dla dra. H. Szatkowskiego, Naczelnika Wydziału Turystyki w Min. Komunikacji i p. Naczelnik wpadł w ręce wrogów, ale POKUMAŁ SIĘ Z NIEMCAMI w mig. Ba, pozyskał sobie SPECJALNĄ SYMPATJĘ FRANKA, krwawego KATA POLSKI, przez złożenie mu oferty najmilszej nazistowskiemu sercu. Mianowicie ożeniony z góralką dr. Szatkowski ofiarował się przekonać polskich górali, że oni NIE SĄ POLAKAMI, że tworzą odrębny naród, że należą do WYŻSZEJ RASY, niż "die Polacken", że oni, poczciwi Podhalanie są "Die Goralen"! (Czy to po niemiecku znaczy: g o r y l e ? — pytanie zecera.).

Za niezwykłe to i jakże dla Niemców pożyteczne "odkrycie", dr. H. Szatkowski został przez Franka mianowany zastępcą niemieckiego burmistrza Zakopanego.

SZATKOWANIE KAPUŚCIANYCH GŁÓW

Zbaraniały zrazu zacne gazdy i gaździny, kiedy im p. wiceburmistrz Szatkowski zaczął tłumaczyć, że są inną, wyższą rasą, lecz wreszcie....

"Ano jużci, że wyższą! Dyć my tu mieszkamy wyżej, niźli te ciarachy w dolinach, hej!" orzekł znany narciarz, Wacek KRZEPTOWSKI.

Za jego przykładem pewna ilość podobnych głupców uznała słuszność wywodów świeżego rasisty Szatkowskiego, który pracował gorliwie dalej w tym kierunku, marząc o tytule "GAULEITERA DER GORALEN", lub może nawet o ucałowaniu ręki Fuehrera.

Aliści nagle rozwidniło się w głowach większości górali i zaczęło się szatkowanie kapuścianych głów. Chodzą słuchy, że wśród otumanionych "rasistów", zabitych przez patriotycznych Podhalan, znajduje się także Wacek Krzeptowski i że dr. SZATKOWSKI ze strachu, by go nie POSZATKOWANO ciupagami podobnie, otoczył się murem agentów z Gestapo. A niechże go ci Niemcy strzegą jak oka w głowie, bo byłoby niepowetowaną szkodą, gdyby TAK NIKCZEMNY ZDRAJCA uniknął polskiego Sądu przez zbyt wczesną ucieczkę na tamten świat.

ŚMIERĆ ZDRAJCOM! NA LATARNIE!

W Szwajcarji jeszcze Niemców nie ma, jest tam za to przeszło 20,000 internowanych żołnierzy polskich. I wśród nich p. BOBKOWSKI, jak nam donoszą, UPRAWIA ROBOTĘ, wprawdzie mniej haniebną, niż jego ulubieniec Szatkowski wśród górali, lecz NIE MNIEJ SZKODLIWĄ, o czym szerzej napiszemy innym razem. Ha, może w Alpach jeszcze nie wiedzą, że w Tatrach — mimo niemieckiego teroru — patrioci polscy już wprowadzają w czyn hasło, w którym po wojnie wyładuje się spora część gniewu udręczonego Narodu. To hasło brzmi: "ŚMIERĆ ZDRAJCOM! NA LATARNIE TCHÓRZY I SZKODNIKÓW!"

ŁUPIEŻ WINIEN

Pan Żurek, ceniony majster murarski siedzi w knajpie, zbolały, a całą głowę ma zabandażowaną.

"Co się stało?" pyta go ktoś.

"Nieszczęście", odpowiada p. Żurek. "A wszystko przez ten mój łupież. Kupiłem na to lekarstwo, o, taką dużą butelkę, jak ta przede mną. Pracując przy budowie domu, właśnie lałem se to lekarstwo z flaszki na łeb, kiedy z wyższego piętra spadła cegła akurat na tę butelkę.

Wielka radość u sąsiada,

gdy nie na nim OSA siada.

A BRODA ROSŁA

Państwo Buraczkowscy wybierają się na bal. Pan Buraczkowski jest już od trzech godzin gotów, za to jego małżonka ubiera się i ubiera. Wyguzdrała się wreszcie, wchodzi do pokoju męża.

"Jestem gotowa. Idziemy?"

"Za chwilę," wzdycha potulny pan Buraczkowski." Czekając na ciebie, zarosłem i teraz muszę się jeszcze raz ogolić!"

ON ZACZEKA

Pomadenduft bywa w domu państwa Szyszkełes, którzy mają ładną córkę. Pewnego razu, będąc z nią sam na sam i siedząc obok na kanapie, usiłuje ją pocałować w usta. (Pannę Szyszkełes, a nie kanapę, oczywiście!) Panna odsuwa się dumnie od natarczywego amanta i mówi chłodno:

"Pan wybaczysz, panie Pomadenduft, ale sie nie pocałuje z mężczyzną wcześniej, jak po ślubie!"

Na to Pomadenduft wstaje, szykuje się do wyjścia i powiada:

"W takim razie, Szyszkełesówna, wy mi nie zapomnijcie zawiadomić, jak wyjdziecie za mąż. Sie wtedy zgłoszę po tego pocałunku."

DOBRE SERCE

Mały Zdziś wbiega do pokoju.

"Mamusiu, mamusiu!" woła. "Daj mi 10 centów dla biednego staruszka."

"Masz, kochanie. Masz za twoje dobre serduszko. A gdzie ten staruszek?"

"Na rogu ulicy . . . ma sklep z cukierkami."

KAŻDY CHCE ŻYĆ

Pan Kleofas Rybka jest człowiekiem ogromnie wyrozumiałym dla wszystkich. Kiedy raz lekarz zażądał od niego $5.00 za "opukanie" jego osoby, p. Kleofas, płacąc, tylko mruknął pod nosem:

"Trudno, doktór musi z czegoś żyć."

Z receptą lekarską pomaszerował do apteki, gdzie za odnośne lekarstwa policzono mu aż 12 dolarów.

"Trudno," westchnął p. Rybka, wyjmując portfel, "aptekarz również chce żyć."

A potem, wróciwszy do domu, p. Kleofas Rybka wrzucił przyniesione lekarstwa do śmietnika i rzekł z ulgą:

"Ale ja także CHCĘ ŻYĆ!"

...PLOTKI MOJEJ CIOTKI...

..."Jeden właził, drugi złaził, trzeci W PALEC się uraził na tej górze"... itd. itd.—śpiewały kalwaryjskie dziady. A dziennik "N.Y. Herald Tribune" w numerze z 24 marca b. r. przyniósł taką wstrząsającą wiadomość:

"Sun Valley, Idaho, March 23 (AP) —Count Jerzy POTOCKI, former Polish Ambasador to the United States B R O K E A T O E today while geting off the ski lift at the top of D O L L A R Mountain."

Podkreślenia są mojej ciotki i ciotki jest prawie filozoficzna uwaga, że hr. Potocki właściwie miał szczęście, skoro złamał sobie tylko palec u nogi; bowiem bardzo wielu doznało znacznie gorszych kontuzyj przy windowaniu się na szczyty DOLAROWYCH GÓR.

—•—

Pewien świeży uchodźca, snadź nie znający przysłowia: "Sądzę ciebie według siebie", uważa 95 proc. bliźnich za zbrodniarzy. Gdy mu pokazano "Osę", przejrzał ją b. pobieżnie i w lot zawyrokował: "to jakaś wstrętna szmata". Ha, de gustibus non est disputandum; jedni uznają "Osę" za pismo bardzo pożyteczne, drudzy ją krytykują straszliwie, zwłaszcza ci, którzy MAJĄ COŚ NA SUMIENIU.

Pamiętając o tym, moja ciotka zaczęła badać przeszłość owego uchodźcy i wpadła na trop takiej interesującej jego "przygody":

Gdy hordy Hitlera wdarły się do Francji, przebywający tam dwaj przyjaciele, obywatele polscy — nazwijmy ich, według tytułu znanej komedji Hemara "DWAJ PANOWIE B." — postanowili uciec do Portugalii. Jeden "pan B.", ongi człek b. zamożny, miał przy sobie 100,000 dolarów; chcąc przemycić przez granicę tak pokaźną ilość banknotów, połowę ich powierzył przyjacielowi, drugiemu "panu B."

Udało się niby, lecz w krytycznym momencie drugi "pan B." oświadczył przyjacielowi słodko: 'Albo mi podarujesz 10,000 dolarów, albo ja powiem celnikom, ile ty szmuglujesz. Co cię czeka, prócz konfiskaty całej sumy, zapewne wiesz, my dear."

Pierwszy "pan B." uznał pierwszą alternatywę za korzystniejszą, drugi "pan B." stracił jedną przyjaźń, ale wzamian "legalnie zarobił" 10,000 dolarów, dzięki czemu mógł przyjechać do Ameryki; tutaj od razu poczuł wielką niechęć do "Osy", która jest z tego ogromnie DUMNA! Bowiem wyżej opisany fakt, znowu potwierdza słuszność "staropolskiego" przysłowia:

Kogo OSA bawi szczerze,
w tego czystą przeszłość wierzę.
Kto kradł i dziś żyje w trwodze,
krytykuje OSĘ srodze.

Jak donosi "Polonia" (Cleveland) z 13 marca, sławetny pupilek komunistów kongresman Tenerowicz domaga się w Kongresie uchwalenia $50,000,-000 na zabiegi o zawarcie POKOJU. "Stanowczo za drogo", twierdzi moja ciotka i wnosi o uchwalenie $5,000,000 na założenie obozu koncentracyjnego, vel IZOLACYJNEGO, w którym należałoby zamknąć wszystkich tutejszych IZOLACJONISTÓW, komunistów itp. parobków firmy Hitler- Stalin & Co., Spółka z nieograniczoną nieodpowiedzialnością. Wtedy z pewnością nastałby w całym kraju SPOKÓJ.

Słoneczko

W Pittsburghu, Pa. zaczęło wychodzić chyba jedyne dziś na świecie polskie pismo dla dzieci, "Słoneczko", redagowane przez p. B. S. Kamieńskiego (2637 Penn Ave.). Prenumerata kosztuje rocznie tylko dolara. Gdy otrzymamy więcej numerów "Słoneczka", więcej też o nim napiszemy. Na razie zaś "Osa" serdecznie życzy "Słoneczku", by rozgrzało nie tylko tysiące serduszek dziecinnych, ale również zimne serca tych dorosłych, którzy obojętnie patrzą na wynaradawianie się swoich dzieci.

AMERICAN JOKES

"I've got a good joke on you, Stanley," said one Pole to another. "I went by your house the other night and you forgot to pull down the shade. I could see your shadow from the street, kissing your wife. I had a good laugh."

"The joke's on you, John," said the other. "I wasn't home last night."

★ ★ ★

A pair of rabbits escaped from a local pet shop. After much wandering they at last found themselves in Maine and decided to remain there permanently. One day while the rabbits were happily playing in the Maine woods, a fox espied them and gave chase. He pursued the rabbits for several miles, until finally, frightened and out of breath, the bunnies hid themselves in a cave.

After they had spent a day in the cave, Mrs. Rabbit told her husband: "Look out and see if the fox is still within sight."

Mr. Rabbit peeked and replied, "Yes, he's skulking around."

"Well," said Mrs. Rabbit, "shall we go out and fight now, or stay here until we outnumber him.'

★ ★ ★

Wishing to provide his wife with an agreeable surprise, Karol had himself photographed.

"But, my dear Karol!" the wife cried out as she examined the masterpiece. "Three buttons are missing from your jacket!"

"It makes me very happy, darling," Karol said elatedly, "to know that you have finally noticed this."

★ ★ ★

A thief (to himself):

"Nothing that I see here is worth taking. But this is what I'll do. I'll fix the rascal by setting the alarm clock for 3 a. m."

"Darling, do you remember the day we first met?"

"I'll never forget it. It was Friday, the thirteenth, and thirteen of us sat around the table."

★ ★ ★

Wife: 'Come here Karol, and give me a good night kiss."

Husband: "Nonsense. Who do you think I am, your father?"

★ ★ ★

"Why does an artist sign his name at the lower right hand corner of a painting?"

"To dispel any doubt as to how it should be hung."

★ ★ ★

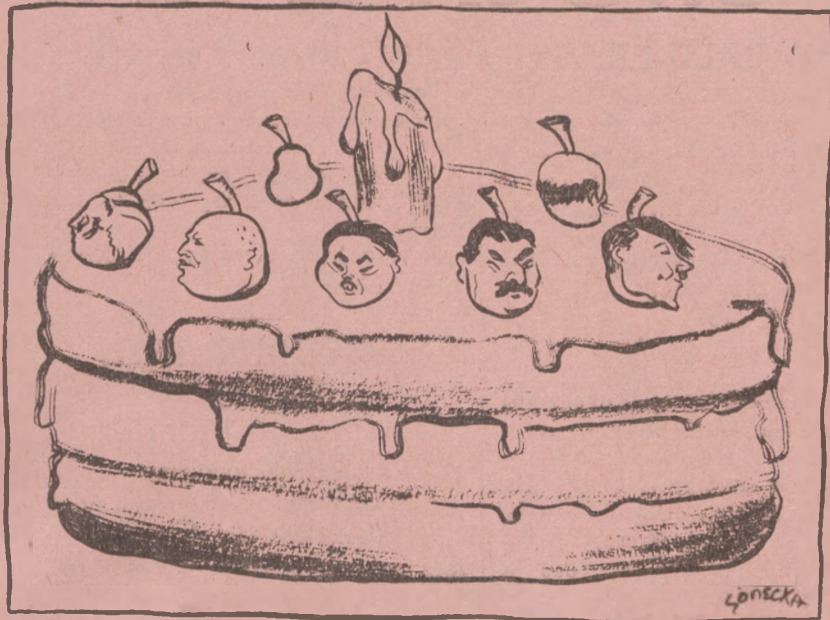
Michael is inspecting the house which he intends to purchase.

"Its marvelous," he admits to the agent, "but that terrible looking building opposite it..."

"Oh, don't let that worry you. The building to which you refer is a powder factory. It may be blown up any moment."

JUBILEUSZOWY TORT "OSY"

Obok zamieszczona "fotografia" przedstawia trochę kwaskowaty, lecz za to ślicznie owocowymi konfiturami przybrany TORT, jaki otrzymała "Osa" w pierwszą rocznicę swego pożytecznego żywota, t. j. dnia 1-go marca 1941 r. Chociaż konfitury te są dość ciężkostrawne, serdecznie dziękujemy anonimowemu Sympatykowi za tak praktyczny podarunek.



CHCIWOŚĆ DZIECKA

Pan Cwibak siedzi na kanapie i czeka na pannę Ziutę Cymesfeld.

"Słuchaj, Moniuś", zwraca się do małego siostrzeńca swej ukochanej: "dostaniesz pół dolara, jak mi dostarczysz lok włosów Ziutki."

"A ile pan dasz za całą perukę cioci Ziuty?"

STARY "NOWY ŚWIAT"

Nawet najlepiej redagowanemu pismu zdarzy się czasem "casus paskudeus", ale wprost wyjątkowego pecha miał 28 marca br. "Nowy Świat". Albowiem:

PRIMO, poświęcił ćwierć numeru omawianiu rezygnacji gen. Sikorskiego, tymczasem rezygnacji tej w ogóle nie było.

SECUNDO, jako powód rezygnacji podał m. i. to, że "Stosunki zakulisowe w Londynie stały się dzięki Kotom, Hallerom, Folkierskim i innym tak nieznośne, że" . . . Straszna pomyłka zecera! Środek tego zdania (jeśli ma ono zawierać prawdę), nie może brzmieć inaczej, jak: "stały się nieznośne, dzięki Biernackim, Bukackim i innym dywersantom działającym rozmyślnie na szkodę Polski i Anglii." (Patrz artykuł na stronie 3-ciej "Osy".)

TERTIO, na całą szerokość 1-szej strony kropnął sobie "Nowy Świat" olbrzymi nagłówek: "August Zaleski następcą Sikorskiego."

To WYJĄTKOWO odpowiada prawdzie. Bo Zaleski rzeczywiście był NASTĘPCĄ premiera Sikorskiego, choć TYLKO JEDEN DZIEŃ. Ale to było w lipcu, drodzy panowie, w lipcu 1940 r., więc aż 8 miesięcy temu, a "Nowy Świat" podaje to jako NAJŚWIEŻSZĄ nowinę dopiero teraz!

Te lekkie ukłucia żądełkiem "Osy" kończę dla odmiany do rymu:

"Muszę dziś stwierdzić
rad czy nie rad:
nowiny STARE
Ma NOWY Świat."

O B. ROSALAKU

Wszystkim tym, którzy bombardują "Osę" pytaniami, czemu nagle skończyły się audycje p. B. Rosalaka na stacji W.B.N.X., odpowiadamy uprzejmie, że p. Rosalak obiecał udzielić "Osie" wyczerpujących wyjaśnień. Po zastosowaniu zasady "audiatur et altera pars", do sprawy tej powrócimy.

DOTRZYMAŁ SŁOWA

Młoda małżonka zapłakana, nadąsana obsypuje męża wymówkami:

"Okłamałeś mnie! Obiecywałeś mi przed ślubem, że . . . że . . .

"Że co?" wtrąca mąż. "Co ci obiecywałem?"

"Wszystko! . . . Że cały świat będzie leżał u moich stóp" . . .

"A co, nie leży?!"

MIŁA ROZMÓWKA

W restauracji, obok wieszaka "zawalonego" płaszczami i kapeluszami, jakiś pan przywdziewa kosztowne futro. Od stolika zrywa się inny pan, podbiega do tego pierwszego i zapytuje go z uprzejmym uśmiechem:

"Bardzo przepraszam szanownego pana, czy mam przyjemność z panem Arkadiuszem Niewidymko?"

"Nie", przeczy pierwszy, "to nie ja."

"Ale ja jestem Arkadiusz Niewidymko i oddaj pan do cholery moje futro, ty bezczelny złodzieju!"

NA RATY

Młodzi małżonkowie, państwo Szczypiórkowscy cieszą się swoim trzymiesięcznym dzieckiem. Pani Szczypiórkowska spogląda długo na rumianą buzię maleństwa i powiada do męża:

"Wiesz Kazik, zapłaćmy akuszerce jak najprędzej te dwie ostatnie raty i dziecko będzie nasze!"

GROCH Z KAPUSTĄ

ECHA BALU PRASY

Prezes Morawski przedstawia śpiewaczce Marii Wrońskiej znanego z roztargnień p. Ottona Tyrałę, który na dźwięk nazwiska "Wrońska" ożywia się bardzo:

"Wrońska! Wrońska! Czy pani jest krewną Ślepowrońskich?"

"Ależ, panie Tyrała," perswaduje Morawski, "czy pan jest krewnym Potyrały?"

"Nie, lecz znam takiego. A-cha! Nie udało się panu mnie złapać!"

Najświeższe dowcipy w New Yorku zna p. Mieczysław Nowiński. Podchodzę więc doń na Balu Prasy, by zdobyć jaką perłę humoru dla "Osy" i wnet pada obiecujące pytanie:

"Widział pan przed bramą Ambulans imienia Yollesa dla Armii Polskiej?"

"Widziałem. I co! I co?"

"A wie pan, kto był pierwszym pacjentem tego ambulansu? Sam Yolles! Bo tyle w niego przyjaciele wlali alkoholu."

"Niemożliwe, panie Mieciu. Przecież Yolles jeszcze jest na sali. O, tam w rogu. Widzi pan?"

"Widzę", przyznaje zmartwiony p. Nowiński. "Psiakrrr.... o godzinę za wcześnie wypuściłem ten dowcip".

"Nic szkodzi. Dowcip dojrzeje, zanim wydam nowy numer "Osy."

"Ech, wtedy to już go będzie znało pół Ameryki. Pan nie zna mojego języka!"

W KSIĘGARNI

"Poproszę o sennik."

"W małym, czy w dużym wydaniu?"

"W dużym. Małe wydanie już całe prześniłam."

FOTOGRAF ULICZNY

Pan Gomółka przychodzi po odbiór zdjęcia fotograficznego, zrobionego na ulicy.

"Nie wezmę tego," mówi po obejrzeniu, "bo moja żona wygląda jak sowa."

"Trzeba było na to zwrócić uwagę przed ślubem!"

DZIENNIKARZE I KACZKI

1.

O kaczce niemal każdemu
te słowa słyszeć się zdarzy,
że HERBEM jest dziennikarzy
lecz czemu, spytasz się, czemu?



2.

Bo to, (tak zwykle się baje)
co pisze dziennikarz młody,
więcej, niż treści, ma WODY,
a Woda kaczek jest rajem.

PARASOL

Pani Sura Cynader zwraca się do męża:

"Wiesz, Dawidok, sobie będę musiała kupić nową parasolkę. Ta stara jest już mocno zniszczona."

"Co znaczy zniszczona? Ty ją jeszcze śmiało możesz używać w domu"!

KUPCIE BOMBĘ

(Ogłoszenie możliwe)

Wymarzony podarunek dla zięciów, mało używaną maszynę piekielną, wraz z pięknym pudełkiem sprzedam okazyjnie. Stuletnia gwarancja, że nie wybuchnie, za to zwiększy popularność adresata wśród towarzyszy komunistów.

R. TĘNEROWICZ.
Congress, Washington, D. C.

PO ŚLUBIE

Tadek odwiedza Janka, który ożenił się niedawno temu.

"Wariat!" rzecze Tadek z pogardą, "Sam musisz sobie przyszywać guziki do palta?!"

Janek smutnie spoziera na kolegę.

"Mylisz się. To jest palto mej żony."

MODNA WYMÓWKA

W Berlinie na ulicy prostytutka zaczepia przechodnia:

"Chłopczyku, pójdziemy?"

"Nie mogę. Nie jestem aryjczykiem."

"Eeech, teraz to wszyscy się tak wymawiacie."

GRENLANDIA

Znakomity podróżnik, p. Teleslor Bujalski, powróciwszy z Grenlandii, opowiada znajomym o trudnym języku Eskimosów . . .

"W tym języku, na przykład nasze — kocham cię — brzmi: Uniwigsaertuinallinajtruluanliszbinjurligujakpull"...

"Mogą sobie na to pozwolić", wtrąca jeden ze słuchaczy: "bo u nich noc trwa aż pół roku."

OFIARA MAŁŻEŃSTWA

"Bój się Boga, kolego, jak ty wyglądasz! Cała twarz podrapana! Oczy podbite! Na czole guz, jak mandarynka! Ucho okrwawione! Czy odprowadzić cię do domu?"

"Broń Boże! Właśnie stamtąd wracam!"